

TYGODNIK POLSKI

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok II (IV)**Budapeszt, niedziela 16 stycznia 1944****Nr 3 (26)**STABILIS :

O FORMUŁY BEZPIECZEŃSTWA

Jeżeli słynna już dzisiaj mowa marszałka Smutsa, w której próbował naszkicować nowy układ sił politycznych przyszłego powojennego świata, miała być próbnym balonem — to w zupełności osiągnęła swój zamierzony cel. W istocie, rzadko kiedy mowa męża stanu wywołała taką lawinę odpowiedzi zawartych w przemówieniach innych kierujących polityków i w niezliczonych artykułach dziennikarskich jak tym razem. Sformułowania południowo-afrykańskiego premiera wywołały rozmaity rezonans. Jeżeli na ogół uznano słuszność zaliczenia nie tylko Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji do rządu mocarstw, lecz także i Chin dzięki ich rozpiętości przestrzennej, ogromnego rezerwuaru ludnościowego, tkwiących w tym państwie nieobliczalnych dziś możliwości na przyszłość i — dzięki twardej, nie liczącej się z ofiarami walce dzisiejszej, to już wykreślenie przez Smutsa Francji z listy wielkich państw spotkało się z żywym sprzeciwem. Plebiscyt opinii publicznej zareagował na próbę obniżenia stanowiska Francji tak ostro i żywiołowo, że Eden uznał za wskazane w Izbie Gmin odgrodzić się imieniem Rządu brytyjskiego od koncepcji marszałka, który jest wszakże członkiem gabinetu wojennego.

Nie mniej rozdzwięków wywołała koncepcja Smutsa dotycząca przyszłości mniejszych państw Zachodniej Europy, które zostały zaproszone do wejścia w skład Brytyjskiej Wspólnoty w charakterze dominionów. Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że druga wojna światowa postawiła na czele zagadnień polityki zagranicznej wszystkich państw sprawę bezpieczeństwa. Kilka albo kilkanaście dywizji liczebnie małego państwa nie zapewni mu bezpieczeństwa przed napaścią. Wartość najlepszych nawet fortyfikacji okazała się względna; rozbudowane linie obronne mogą opóźnić napór wroga, nie potrafią jednak udaremnić wtargnięcia. W wyniku tych i tym podobnych rozważań wysunęła się kwestia sposobu zapobiegania napaściom i chronienia słabszych i całkiem słabych. Lekarzy nie brak i recepty niezupełnie są z sobą zgodne.

Jest więc koncepcja zbiorowego bezpieczeństwa, wyrażona w planie utworzenia wielkiego ciała, czegoś

w rodzaju Ligi Narodów, może tej samej przetudowanej Ligi. Zmiany miałyby w pierwszym rzędzie polegać na wzmocnieniu siły wykonawczej, która potrafiaby zapewnić posłuch powziętym uchwałom aż do utworzenia własnej armii włącznie. Krytycy podnoszą jednakowoż nadmierną ciężkość aparatu i nierówny stopień zainteresowania spornymi sprawami, które zawsze będą żywo obchodziły bliższych i dalszych sąsiadów ogniska sporu, zupełnie zaś będą obce państwom odległych części świata.

Druga recepta, a raczej grupa recept z różnych stron w rozmaitym ujęciu lansowanych, — to ściślejsze umowy grupowe, łączące szereg państw w bloki ściślejszego porozumienia obronnego, federacji i t. p. Słyszymy zatem o «bloku bałkańskim», bloku skandynawskim, o wciąż omawianych planach federacyjnych, w których Polska miałaby wziąć czynny i czołowy udział. Pomysły te nie zawsze trafiają do gustu niektórym wielkim państwom, napawają je obawą, że poza celami obronnymi i konstruktywnymi zdążającymi do stworzenia wielkich, zbiorowych ciał ekonomicznie i wojskowo silnych, może ukrywać się zamiar zaczepny a conajmniej chęć izolacji zapomocą «kordonu sanitarnego». Oczywiście na dłuższą metę zwyciężyć muszą przy rozbieżności zapatrywań życiowe interesy państw i narodów, których knebłowanie prowadzi jedynie do wzmaganania się niechęci i udaremnienia albo odwleka wytworzenie się prawdziwego porozumienia i współpracy.

Atoli warunkiem dojrzałości planów blokowych czy federacyjnych zawsze musi być wewnętrzna wspólna więź łącząca. Niejedna z tych więzi, nie podlegających wątpliwościom przed dzisiejszą wojną, okazała się w ciągu wojny łamliwą, skruszała. Co zostało na przykład z porozumienia państw skandynawskich? Finlandia nie znalazłszy mocniejszej pomocy u skandynawskich przyjaciół, zwróciła się, choćby wbrew swoim ideologicznym założeniom, ku Niemcom. Norwegia odwrotnie poszła w kierunku brytyjskim i przenosi dzisiaj ewentualny związek państw atlantyckich nad blok skandynawski. Dania po okresie lawirowania nie ma w tej chwili sposobności do zajęcia pozycji.

JOLANTA LELIWA

BOLERO

*Umknęło z tonami bolero
na życia burzliwej fali.
Umknęło na falach eteru
bez echa w zimowej dali.*

*Skrwawiło się wino w kielichu
krewi rubinową i świeżą.
Umknęło raptownie i cicho.
Dawne zawarło odzwierza.*

*Umknęło w dal niezbadaną,
by serce czyjeś znów pieścić,
bolero — dziś zapomniane
ze starej, hiszpańskiej powieści.*

*Barwią się, kwiecą neony.
Niebo swój kielich rozwiiera.
Umknęło w nieznanne mi strony.
Umknęło z tonami bolera.*

Jedna Szwecja radaby ponowić i pogłębić łączność państw skandynawskich w ramach jednakże ogólnej Ligi Narodów. Z przebiegu wojny wszystkie te państwa wyciągnęły wnioski odmienne i zależne od własnych przeżyć i prawdopodobnej własnej przyszłej sytuacji każdego z nich. Pozostał osad rozżalenia i mniej lub więcej uzasadnionych pretensji wzajemnych, który zwycięstwu idei federacyjnej nie sprzyja.

Myśl rozszerzenia statutu dominialnego na szereg dalszych państw nie jest nowa i nie marsz. Smuts jest jej ojcem. Wystarczy przypomnieć, że refleksem tej myśli była oferta Churchilla złożona w okresie klęski francuskiej ówczesnemu premierowi Francji, Reynaudowi, aby Francja zespoliła się z Wielką Brytanią i związała węzłem wspólnego państwa, to znaczy weszła w stosunek unijny. Francuzi odrzucili projekt, którego celem było zresztą silniejsze zaangażowanie Wspólnoty Brytyjskiej w wojnie, która miała się odtaśc wojną brytyjską.

Smuts powraca do tej myśli w węższych granicach, bo nie liczy się z przystąpieniem Francji, projekt swój zaś rzuca pod adresem państw skandynawskich, Holandii i Belgii. Z licznych odpowiedzi nigdzie nie bije zachwyt, gdzieś brzmi wprost oburzenie, przeważa jednak chłodna rozważa, licząca się z korzyściami bliskiego stosunku do Wielkiej Brytanii, ale i z własną linią spoglądającą dumnie na dorobek przeszłości.

Kwaśnemu niekiedy tonowi reakcji trudno dziwić się. Czy można oczekiwać aby Szwecja unowocześniona i demokratyczna z lekkim sercem odrzuciła całą dumną tradycję i dobrowolnie wprzągnęła się w ryd-

wan Wielkiej Brytanii? Czy uczyni to Holandia, wciąż rozbrzmiewająca chwałą domu orafskiego, który dosyć dawno wprawdzie wymarł, lecz ideę państwa holenderskiego przekazał nie tylko spadkobiercyom tronu, ale całemu narodowi?

Z powodzi odpowiedzi na na sugestię Smutsa wynika jedno. Mniejsze państwa gotowe są na daleko idące koncesje, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo i — to na wszystkie strony. U Szwedów bliskość Rosji Sowieckiej nie wzmaga, lecz osłabia poczucie bezpieczeństwa. Uparcie powtarzana teza o potrzebie szukania przez Rosję wyjścia na Atlantyk nie budzi zachwytu w Norwegii. Belgia jest dwukrotnie nauczona i tu, zdaje się, program neutralności zagwarantowanej przez inne państwa gruntuje zbankrutował. Holandia przechodzi pierwszą okupację kraju macierzystego i równocześnie pierwszą okupację Indii holenderskich. Kosztowna to nauka i zachęci mężów stanu holenderskich do układów, które w przyszłości zwiększą współczynnik bezpieczeństwa. Jeżeli dla macierzy oparciem będzie ścisły sojusz z angielskim sąsiadem z drugiej strony Kanału, to bezpieczeństwo Insulindy będzie zależało od współdziałania z Indiami z Australią i z Stanami Zjednoczonymi, bez pomocy których każdy układ na dalekich oceanach będzie iluzoryczny.

Minister spraw zagranicznych Holandii van Kleffens przeciwstawił projektowi Smutsa plan stworzenia związku państw, obejmującego Wielką Brytanię z dominiami, Stany, Francję, Belgię i Holandię. Trzy ostatnie państwa byłyby pewnego rodzaju przyczółkiem mostowym związku na kontynencie europejskim. Wątpliwe jest, aby kombinacja holenderska znalazła uznanie w krajach anglosaskich. Przeciwwaga dla Rosji może i powinna znaleźć wyraz w zainteresowaniu Wielkiej Brytanii w sprawach całego ładu stałego Europy, nie zaś na zachodnim jej skrawku i taka jest obecnie panująca tendencja polityki angielskiej.

Niem mało rozgłosu nabrało inne ministerialne przemówienie. Z mowy belgijskiego ministra Delbosse'a chciano wyczytać aprobatę zaproszenia Smutsa i gotowość Belgii do przyjęcia statutu dominialnego. Sprostowania wyjaśniły, że i Belgia nie pragnie wyrzec się suwerenności i nie tęskni za rolą dominionu.

Manewr premiera Południowej Afryki udał się. Nastroje umysłów na europejskim zachodzie zostały wybadane. Szanse powiększenia Wspólnoty Brytyjskiej są znikome. Ale czy w gruncie rzeczy to nie walka o słowa, o terminologię? Pewne i niemałe koncesje na rzecz wspólnego bezpieczeństwa będą i tak musiały być dokonane, wypadnie z niejednego zrezygnować i na niejedno zgodzić się. Co wczoraj jeszcze było okrzyczane jako nieledwie zdrada własnego państwa — będzie jutro, pod koniec wojny, wymogiem wyższej racji stanu. Zasada nadbudowy zapewniającej ochronę, zwiększającej bezpieczeństwo, zacieśniającej więzy współpracy ekonomicznej nie ulega już kwestii. Formy opracują nie tylko politycy, lecz i prawnicy. Odosobnienie polityczne, wojskowe i gospodarcze należy do przeszłości. Okres współdziałania w szerszych rozmiarach zbliża się nieuchronnie.

S. BISZTYGA

WOLNOŚĆ OSOBISTA JAKO POSTULAT GOSPODARCZY

Nie trzeba dowodzić, że wolność osobista, dobro bezcenne, bez którego życie ludzkie nie przedstawia wartości, to ideał względnie postulat, do którego urzeczywistnienia dążyły i dążą i w obronie którego walczyły i ginęły pokolenia, czy to na barykadach czy na polach regularnych bojów, jak to widzimy i dzisiaj.

Lecz zanim wolność osobista osiągnęła dzisiejszy swój zakres, zanim stała się własnością jednostki i społeczeństw ulegała zmianom w ciągu historii. Jest więc wolność osobista pojęciem historycznym, zmiennym, które można rozważać z różnych punktów widzenia, jak prawa, etyki, gospodarki i t. d. Według pojęć nowoczesnych społeczeństw kulturalnych, demokratycznych, uznanie wolności osobistej wszystkich ludzi w państwie jest postulatem humanitaryzmu. Wolność możnaby określić jako możliwość względnie prawo swobodnego rozporządzania swoją osobą i swoimi zasobami duchowymi i materialnymi zawsze atoli w obrębie własnego uprawnionego zakresu działania.

Jako zagadnienie społeczno-gospodarcze wolność posiada wielką doniosłość. Można powiedzieć, że istnieje zgodność gospodarczych interesów jednostki i społeczeństwa z interesami humanitaryzmu, jeżeli chodzi o postulat wolności osobistej. Ta właśnie zgodność przyczyniła się do zniesienia niewolnictwa i ostatnich pozostałości niewoli jak poddaństwo chłopów w Europie. Dobite argumenty gospodarcze, wysuwane przez ekonomię polityczną wywarły także duży wpływ.

Z punktu widzenia gospodarczego wolność osobista nie jest dogmatem, lecz zagadnieniem. W perspektywie dziejowej można śledzić koleje, jakie przechodziły niewola i wolność osobista. Zanim wywalczone wolność, systemy społeczno-gospodarcze opierały się głównie na niewolnictwie. Poza tym każdy naród i prawie każdy okres historii ma swoisty sobie właściwy stan wolności, a co za tym idzie inne pojęcie i inny ideał wolności.

W życiu społeczeństw, jeżeli chodzi o rozwój prawa wolności osobistej, walczą o przewagę dwie zasady, nawiasem mówiąc, zasady bynajmniej nie narzucone lecz głęboko tkwiące w naturze ludzkiej t. j. indywidualizm i kolektywizm. Pierwsza zasada dąży do jak najbardziej nieograniczonej swobody jednostki, druga zaś do ograniczenia tej swobody stosownie do interesów i celów wspólnoty w oznaczonym okresie historycznym.

W historii nowoczesnych społeczeństw kulturalnych wolność ta do niedawna zyskiwała na mocy w sterze istniejącego prywatno-gospodarczego systemu i stojącego z tym systemem w ścisłym związku prawa prywatnego. Dawniejsze ograniczenia wolności osobistej przez takie wspólnoty jak rodzina (władza ojcowska), ród, zawód (przymus cechowy), gmina, państwo (regalia), kościół (dziesięciny) i t. d. odpadły lub odpadają. Jako t. zw. konsekwencje wolności osobistej istnieje w obowiązującym prawie cały szereg pojedynczych uprawnień na

rzecz jednostki, przez które to dopiero uprawnienia ogólna zasada prawna nabiera znaczenia w życiu praktycznym. Są to prawa społeczno-wolnościowe jak prawo zmiany miejsca pobytu, prawo wolnego zawierania małżeństwa, prawo podróżowania i t. d. Wywierają one wielki wpływ na życie gospodarcze, lecz dopiero pośrednio. Nowoczesne konstytucje liberalno-demokratyczne zawierają cały szereg takich uprawnień, będących rozwinięciem i gwarancją prawa wolności osobistej. Tu należą także wolność słowa, sumienia, tajemnica listowa i. i.

Pojęcie nieograniczonej wolności osobistej jest postulatem liberalnej anglosaskiej nauki ekonomii o możliwie nieograniczonym zakresie działania jednostki. Jest ona w tej postaci produktem końca zeszłego i początku bieżącego wieku. W drugiej połowie zeszłego wieku zostały usunięte ograniczenia dawnych ustrojów społecznych, ścieśniające wolność osobistą jednostki w interesie publicznym.

Rozwój ten zahamowany został przez coraz wzrastające zrozumienie dla interesu publicznego (ubezpieczenia społeczne) i coraz zwiększający się zakres działalności nowoczesnego państwa. Przykładem wszechwładzy państwowej są nowoczesne Niemcy i Sowiety.

Przewodnią ideą w procesie rozwojowym prawa wolności osobistej było dopomóc człowiekowi do wykonania jego, jak mówiono, »naturalnego prawa« w dziedzinie obrotu gospodarczego. Tu tkwi różnica w porównaniu do dawniejszego postępowania, kiedy to władza państwowa w dążeniu do rozszerzenia swego zakresu działania pod względem politycznym często nieświadomie usuwała ograniczenia wolności jednostki, istniejące na rzecz ówczesnych organizacji publicznych.

Tym ideom przewodnim dopomogła do tego kierunku rozwoju nowsza filozofia i ekonomia. Te to rozważania ujęto w system wolnej konkurencji gospodarczej, albo inaczej ekonomicznego liberalizmu. Przyznawano jednostce możliwie nieograniczoną wolność osobistą w bezwzględnym dążeniu do jak największego zysku osobistego, ale równocześnie pozostawiano ją samej sobie w jej działalności gospodarczej. Tym sposobem dawano pole dla wolnej gry sił gospodarczych w interesie osobistym jednostki.

Mylnie utożsamiano w nauce ekonomii prywatno-gospodarczy punkt widzenia ze społeczno-gospodarczym a własność prywatną jednostki z bogactwem ogółu. Zgodnie z tak pojmowaną zasadą wolności osobistej właściciel fabryki może ją zamknąć z jakichś osobistych przyczyn bez względu na to, co się stanie z robotnikami, albo producenci zorganizowani w truscie mogą gromadzić nadmierne kapitały na skutek uzyskania monopolu cen pewnych produktów kosztem ogółu i ze szkodą dla interesu publicznego.

Ujemną stroną życia gospodarczego opartego na

tej zasadzie jest uważanie osobistej korzyści za najważniejszy motyw ekonomicznej działalności jednostki, a pomijanie innych motywów tej działalności.

Celem głównym systemu wolnej konkurencji opartym na możliwie nieograniczonej wolności osobistej było o ile możliwości, zwiększyć produkcję gospodarczą jakościowo i ilościowo oraz umożliwić potaniecie produktów przez zmniejszenie kosztów produkcji. Do pewnego okresu cel ten osiągnano. Lecz rozpiękanie wolnej gry sił gospodarczych i zaniedbanie choćby interesów świata pracy, prowadzi to znowu do szkodliwej społecznie atomizacji. Produkcja gospodarcza była celem sama w sobie, zamiast być jednym ze środków do podniesienia społeczeństwa na wyższy szczebel rozwoju.

Dotychczasowe zasadnicze ujęcie względnie sformułowanie prawa wolności osobistej doprowadziło do powstania czterech grup praw wolnościowych, a mianowicie :

1. postulat osobistej równości w sensie naturalnego równouprawnienia wszystkich ludzi wogóle a w szczególności w dziedzinie obrotu gospodarczego. Oczywiście nie może być mowy o zupełnej równości z powodu naturalnych różnic między stojącymi do wysiłku w walce gospodarczej np. z powodu różnicy płci, wieku, wrodzonych zdolności i t. p.

2. szereg pojedynczych praw wolnościowych o znaczeniu w pierwszym rzędzie społecznym, a dopiero pośrednio o dalekosiężnym znaczeniu gospodarczym. Tu należą, wymienione już wyżej, prawo zmiany miejsca pobytu, prawo emigracji i imigracji, prawo podróży i t. d.

3. możliwie nieograniczona wolność umowna szczególnie o ile chodzi o materialną stronę tego prawa celem ułatwienia obrotu gospodarczego. Tu współdziałała zasada nieograniczonego prawie do niedawna prywatnego prawa własności, które w systemie wolnej konkurencji ukształtowało w imię nieograniczonej wolności na korzyść właściciela, a więc głównie od strony władzy i uprawnień, jakie daje właścicielowi, a mniej od strony obowiązków, jakie ona nakłada.

4. w końcu wolne prawo pracy, zawodu i zarobkowania, a jako konsekwencja tego prawa i środek do jego urzeczywistnienia ukształtowanie także możliwie wolnościowo prawa gospodarczego obrotu dla ziemi i wogóle w zakresie środków produkcji.

A rozwinięcie się zasady wolności osobistej do uprawnień społeczno-wolnościowych prowadzi do innej zasady tego prywatno-liberalnego systemu, atoli zasady szkodliwej dla współzycia społecznego. Zasada to głosi mianowicie, że jednostka w swojej działalności gospodarczej zdana jest wyłącznie na siebie. Zamiast jedynie słusznej zasady społecznej jeden za wszystkich — wszyscy za jednego — obowiązuje inna zasada, dostosowana do wymogów walki gospodarczej: «nikt za drugich, a każdy za siebie» i tu właśnie tkwi ta społecznie szkodliwa atomizacja.

Już choćby historyczny rozwój prawa ubogich dowodzi, że zasada powyższa jest nie do utrzymania. W niedawnych przemówieniach anglo-saskich mężów stanu o reorganizacji Europy powojennej widzimy

usiłowanie, aby to prawo bardziej konkretnie ująć przez określenie minimum egzystencji i gwarancji dla niej. Udowodniono zresztą w czasach nowszych przez ocenę rozlicznych stosunków i wpływów, obejmowanych ogólnym mianem koniunktury gospodarczej, że jednostka jest bezsilną wobec kształtowania się zmian koniunkturalnych.

Powstaje więc dylemat: albo utrzymanie wolności osobistej w jej prawie nieograniczonej postaci, choćby kosztem współzycia socjalnego i sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego; albo też zrezygnowanie z wolności osobistej w takiej formie, w jakiej ona się ujawnia w życiu gospodarczym systemu wolnej konkurencji.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z bezwzględna i aspołeczną walką konkurencyjną w życiu gospodarczym, z powtarzającymi się co pewien czas kryzysami, z bezrobociem, a co pewien okres historii z krwawymi rewolucjami socjalnymi oraz ze ścieśnieniem rozwoju sił społecznych, ponieważ szerokie warstwy nie mają możliwości korzystania w odpowiednim stopniu z dobrodziejstw cywilizacji.

W drugim wypadku t. j. w razie przyjęcia systemu kolektywistycznego nie byłoby wolności osobistej w dzisiejszym jej znaczeniu, nie byłoby miejsca dla inicjatywy prywatnej w życiu gospodarczym; ale natomiast byłby może sprawiedliwszy podział dochodu społecznego wedle zasady «każdemu stosownie do jego potrzeb» zgodniejsze współzycie społeczne, upowszechnienie dobrobytu i korzystania ze zdobyczy cywilizacji. Nawiasem należy stwierdzić, że eksperyment sowiecki dał na to pytanie odpowiedzi wręcz nie zadawalające.

Jedno i drugie rozwiązanie to skrajności lecz jest jeszcze trzecie rozwiązanie, a usianowicie rozumny kompromis między tymi dwoma zasadami i w tym kierunku idzie rozwój.

Wobec zarysowującej się coraz bardziej przewagi zwolenników wolności osobistej w obecnych zmaganiach oraz wobec widocznych usiłowań sprawiedliwszego ujęcia tych zagadnień przypuszczać można, że świat powojenny pójdzie w kierunku kompromisu.

TREŚĆ NR. 26.

Stabilis: O formuły bezpieczeństwa. — Jolanta Leliwa: Bolero. — S. Biszyca: Wolność osobista jako postulat gospodarczy. — Przygotowania desantowe. — Franco na rozdrożu. — Leon Kaltenbergh: Wiersz. — H. I. Łubieński: Spisek afrykański. — W jednym z najstarszych obozów cywilnych. — St. Fleszar: Ziemiaki. — Stanisław Szarek: Redaktor.

SPROSTOWANIE

W strofco 1-ej wiersza Tadeusza Fangrata p. t.: «Ballada wielkomiejska» (nr. 1-24) opuszczono zdanie «dla zionących zamrozem przechodniów», w strofco 5-tej zamiast «łyskiwym» winno być «łyskiwym».

Przygotowania desantowe

«Basler Nachrichten» podają za agencją «Universum Press» obliczenia oficera angielskiego odnoszące się do organizacji prób inwazyjnych. Założeniem wywodów jest zdanie szerzone przez Niemców, że w Anglii zostało skupione 50 dywizji dla celów przyszłego zaatakowania «twardzi Europy».

Generalne kwatermistrzostwo angielskie, na którego barkach spoczywa ciężar obowiązków związanych z przygotowaniem operacji desantowych, musi przede wszystkim przygotować setki ton map. W szczególności środków ostrożności, które muszą być przy druku map zachowane z obawy przed szpiegostwem wojennym, autor uwag z powodów wojskowych nie wchodzi. Mapy są jednak tylko nieznaczną częścią trosk kwatermistrzostwa. Przygotować musi ono całą organizację dowozu amunicji, żywności, wody i benzyny. W przeciwstawieniu do marynarki i lotnictwa, których zaopatrzenie jest względnie łatwe, muszą żołnierzom ichienne racje być dostarczane co dziennie. Wydawanie choćby dwudniowych zapasów jest bezużyteczne, gdyż żołnierz nie może ich wziąć z sobą. Norma wyżywienia żołnierza wynosi dziennie 5 funtów środków żywności i jeden litr wody. Dowództwo wojskowe musi liczyć się ze stosowaniem przez przeciwników polityki t. zw. «spalanej ziemi», i tym samym ze zniszczeniem i zasypaniem wszystkich źródeł i studni. Ale jak motocyklista nie może uzupełnić swojej benzyny z jakiegoś olbrzymiego zbiornika tak samo i woda do manierek żołnierskich nie będzie można czerpać z 3000-tonowego okrętu cysterny. Dlatego też będzie się musiało płyny rozdzielić na setki tysięcy baniek. Żołnierze muszą jednak otrzymać również żywność w możliwie krótkim czasie, tak że trzeba przygotować ogromne zapasy mrożonego mięsa, jarzyn oraz zorganizować setki piekarni polowych.

Zanim dojdzie do zainstalowania tych urządzeń na kontynencie europejskim, okaże się koniecznym doprowadzenie lotnisk pierwszego przyczółka mostowego do stanu używalności. Te lotniska będą oczywiście nie do użycia wskutek poprzednich bombardowań jak też wskutek zniszczeń niemieckich. Do ich naprawy będzie potrzeba setek walców parowych, mechanicznych bagrów, oraz całego parku maszyn olbrzymiego przedsiębiorstwa budowlanego. Dochodzi do tego naprawa zniszczonych dróg, mostów, kolei żelaznych i t. p. a w związku z tym umieszczenie posterunków sygnalizacyjnych, drogowskazów i wystawienie potrzebnych sił policyjnych.

Dla doków w zdobytych porcie i dla stacji kolejowych znowu trzeba będzie kranów maszyn parowych, betoniarów, szyn, materiału kolejowego i personelu fachowego. Obliczenia statystyczne wykazują, że dla armii desantowej będzie się musiało przewieźć powyżej pół

miliona samochodów ciężarowych i innych. Wobec złego stanu dróg i połączonych z tym defektów, musi się wziąć z sobą części wymienne nie tylko dla pojazdów mechanicznych, ale i dla artylerii. Z uwagi na nieuchronne ciężkie walki trzeba będzie zorganizować opiekę lekarską w odpowiednich rozmiarach. Do tego celu potrzebne są kompletne urządzenia szpitali, aparaty roentgenowskie, łóżka, stoły operacyjne tudzież własne elektrownie.

Są to jedynie drobne przykłady z długiej listy spraw które zaprzatają generalnego kwatermistrza. Przykłady te służą do zrozumienia, ile ciężkich i żmudnych przygotowań przeprowadzić musi dowództwo świadome swojej odpowiedzialności przed rozpoczęciem operacji. Wyjaśnił one niejednemu laikowi, że dokonanie inwazji nie jest rzeczą prostą i wymaga długiej drobiazgowej pracy przedwstępnej.

Franco na rozdrożu

Ostatnie posunięcia gen. Franco wskazują na wyraźne oziębienie stosunków z organizacją «Falangi». Niektóre organy prasy szwajcarskiej nazywają te zarządzenia wprawdzie nie przewrotem, ale daleko sięgającym przeobrażeniem i używają w stosunku do nich określenia «révolution dirigée», rewolucji kierowanej. Gen. Franco, wedle depezy z Madrytu, miał mianowicie oświadczyć na końcowym posiedzeniu kongresu kierowników «Falangi», że milicja «Falangi» musi ulec rozwiązaniu. Jednocześnie zapowiedział rewizję rozmaitych instytucji tej organizacji i sprawdzenie, czy są one potrzebne dla normalnego rozwoju hiszpańskiego życia.

Powodów przesunięć politycznych należy domyślać się w biegu polityki zagranicznej. Franco zawdzięczał zwycięstwo swoje nad republiką, po trzech latach walk, pomocy Włoch i Niemiec. Wyrazem wdzięczności była życzliwa neutralność wobec państw osi. Ten rodzaj neutralności podniósł się następnie w okresie zwycięstw niemieckich aż do stanu tak zwanego dziś «nie prowadzenia wojny» i osiągnął swój punkt szczytowy w lecie 1941 r., kiedy Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji Sowieckiej. Hiszpania gen. Franco wzięła udział w tej wojnie, przez wystanie na front wschodni tak zwanej «Błękitnej dywizji». Później jednak gorączka uniesienia zaczęła opadać w im większym stopniu Sprzymierzeni odyskiwali panowanie nad Morzem Śródziemnym i im silniej wystąpiło uzależnienie aprowizacji Hiszpanii od ich morskiej potęgi.

Upadek Mussoliniego dokonał reszty. Był on zbyt wyraźnym przykładem zależności dyktatorów od szczęścia wojennego. Franco nie nawiązał ponownych stosunków z Mussolinim po jego uwolnieniu. Neofaszystowska republika włoska nie ma dyplomatycznego przedstawicielstwa w Hiszpanii, jedynym zaś reprezentantem Włoch w Madrycie jest ambasador króla włoskiego. Pobyt «Błękitnej dywizji» w Rosji uległ powolnej likwidacji i wprawdzie nie demonstracyjnie i jednorazowo ale małymi

LEON KALTENBERGH

*

* *

*Ja teraz nie mam słów najprostszych.
 Zostały — tam, Nie wrócą już.
 Tak łatwo, tak najłatwiej dostrzec
 zawilość melodyjnych strof
 wplątana w zmierzchów ciemny bluszcz
 i w porzucone kiedyś — sto :
 nijakie, drobne czy nie ważne,
 ogarniające ciepłem tchu,
 który nie grzeje dziś — a drażni.
 Zostało — tam. Nie dotrze tu.
 A przecież trzeba iść ku dniom,
 ku nocom, obcym czernią pustyni
 i ku pamięci, żywej krwią
 krzepnącą na zamkniętych ustach.*

*Tak, stamtę świat — to chyba słowa
 do moich niepodobne słów.
 I chyba trzeba się nanowo
 nauczyć żyć na tamten temat,
 wychyniający się jak nów
 ponad dawnością, której nie ma.*

*I znowu, swoim dniom na przekór,
 w imię idących, obcych dni
 zatrzasnąć nienawiści wieko
 na czas wezbrany głuchą trwogą.
 na czas dzwoniących w sierpy żniw.
 I — iść nie wytyczoną drogą.*

*I tylko czasem — gdzieś, przy rowie
 czy w cieniu polnych, cichych grusz
 serce wytętni tamtą powieść
 szurszącą jak późniwna słoma
 tęsknota wytrzebionych puszczy
 po utraconym, wiernym domu.*

oddziałami, »en petits paquets« małymi paczkami — jak pisze bazylejska gazeta.

Rozwój polityki wewnętrznej w Hiszpanii nie poszedł równoległe z polityką zewnętrzną. »Falanga« nie okazała chęci do przystosowania się. Zmusiła gen. Franco do utrzymania politycznego teroru, gdzie mogła urazić

Sprzymierzonych, czyniła to. Jeszcze niedawno wtargnęli umundurowani falangiści do biur konsulatu brytyjskiego w Saragossie i znieważyli czynnie vicekonsula i urzędniczkę. Rząd hiszpański wyraził swoje ubolewanie, zrzucił z siebie jednak polityczną odpowiedzialność za zajście. W wyniku dyplomatycznych rozmów, Franco doszedł do przekonania, że odpowiedzialności za państwo dzielić niepodobna. W ciągu kilku dni przestawił ster państwa w sposób, który wydał mu się teraz konieczny ze względów polityki zagranicznej. Ogłosił amnestię dla więzionych republikanów i przyciął skrzydła Falangi przez omówione zarządzenia.

Czy ta »roszada« uratuje partię szachów dla Franca? zapytują »Basler Nachrichten«. W dużej części zależy to od możliwości porozumienia się jego z monarchistami. Szanse tych ostatnich rosna, a w ciągu jesieni prawie cała generacja hiszpańska opowiedziała się za monarchią. Jest rzeczą zrozumiałą, że gen. Franco, który swoje dojście do władzy zawdzięcza zamachowi oficerów, pragnie żyć w zgodzie z generałami. Ale dotychczas sprawa ugody jego z pretendentem do tronu rozbijała się o »Falangę«; Franco nie chciał się jej wyrzec, książę Juan odrzucał myśl utrzymania takiej straży przybocznej. Porzucenie »Falangi« przez gen. Franco dokonało się teraz całkowicie albo prawie w całości. Czy przyłączenie się dyktatora budzi jednak w pretencji jakiegokolwiek zainteresowanie w momencie bieżącym? Czy łączność z byłym wodzem »Falangi« nie wyda mu się zbędną? Te same pytania stają przed Sprzymierzonymi. W Portugalii weszli w porozumienie z Salazarem, bo przekonali się, że siedzi on mocno w siodle. Czy oparcie Franco we własnym narodzie jest równie silne; ta kwestia ulegnie zapewne zbadaniu, a może była już przedmiotem badań i rozmów na którejś z ostatnich konferencji.



— Już dawno nie mieliśmy takiej burzy — poprostu nie można posunąć się ani o krok naprzód.

GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. 13. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

STANISŁAW CZURYŁŁO

PODOFICER POLSKI

We wszystkich współczesnych armiach korpus podoficerski odgrywa rolę pierwszorzędną, zasadniczą. Zniszczyć korpus podoficerski to jednocześnie zniszczyć podstawę wojska, zdemoralizować korpus podoficerski to z wszelką pewnością zdemoralizować wojsko. Podoficer bowiem wyszedł z szarych szeregów żołnierskich, zrodziła go potrzeba, jego istnienie stało się koniecznością całego wojska, czy to w czasie pokoju czy w czasie wojny. Podoficer przez stałe i bezpośrednie obcowanie z żołnierzem w jego wychowaniu i wyszkoleniu poważnie spełnia zadania. -

Polski korpus podoficerski ma za sobą przeszłość długą, piękną i bogatą a chlubne tradycje jego sięgają lat bardzo odległych. Od skromnych dziesiętników, którzy odważnie prowadzili swych ludzi na ostrokoły Połocka czy Wielkich Łuków, po przez długie lata kształtowania się roli podoficera wiedzie krwawy szlak bojów i wiekopomnych zwycięstw, wiedzie droga chwały podoficerskiej.

Licniejszą piechotę polską stworzył dopiero król Stefan Batory, brała ona udział w poważniejszy w wojnie z Moskwą. Wybierano wtedy rekruta z pomiędzy włościan a mianowicie z każdego 20-stu łanów (łan — około, 30 morgów polskich) i chłopą, który za to był zwalniany od wszelkiej robocizny i danin. Ta piechota »wybraniecka« miała strój polski: błękitne żupany i delie (płaszczki). Dziesiętnicy — białe żupany i czerwone delie z zieloną podszewką. Roty miały proporce z herbem królewskim. Porządku w rocie i szyku pilnowali »dziesiętnicy« — prototyp podoficera. W r. 1581 było 2306 piechoty w tym 100 dziesiętników. Od czasów Batorego ustala się podział wojska na dwa autoramenty: polski i cudzoziemski. Piechoty zaczyna być coraz więcej. Za Władysława IV było 10.700. Występuje już podział na kompanie, z których już każda posiada z sierżantów, t. zw. szykowych i po 3 kaprali. Znaczenie tych podoficerów z biegiem czasu rośnie. Jako żołd otrzymywali 15 zł. miesięcznie, kapral 10 zł. Umowy zaciągowe podpisywał także sierżant starszy (1628 r.) co świadczyło o ówczesnym znaczeniu podoficerów.

Za Sasów polska siła zbrojna marniała i po roku 1717 cała armia zmalała do 16.450 ludzi. Piechota w tym czasie pełniła służbę garnizonową w fortach i zamkach (w Kamieńcu Podolskim, Białej Cerkwi, Lwowie, Krakowie, Malborgu) oraz w samej Warszawie. Ćwiczyła ona niewiele, manewrów nie było żadnych. Od r. 1717 formuje się piechota w bataliony, dostaje bagnety przywdziewa czerwone mundury, białe kamizelki, kapelusze, harcapy, kamasze i trzewiki. Ale jest jej coraz mniej. Po roku 1717 liczy 5.012 ludzi. Po pierwszym rozbiórce podniesiono »Komput« armii do 30.000 i zajęto się jej reorganizacją. Podoficerów wybierano z pomiędzy najlepszych szeregowców, wydano regulaminy, o »prawach i obowiązkach podoficerów«. Tytuł ich był »Ichmość — unteroficer«, podoficerowie mieli drogę otwartą awansu na oficera. Przepis ten stałe stosował Kościuszko wynagradzając w ten sposób wszystkie wybitne czyny. System wychowawczy podoficera wobec szeregowca nazywał się »kapralszawstwo«. Podoficerów, zmęczonych służbą lub schorowanych umieszczano w regimencie garnizonowym. W walce na ulicach Warszawy w insurekcji kościuszkowskiej podoficerowie biorą udział, dowodząc samodzielnie, należeli do spisku.

PODOFICER W LEGIONACH, W KSIĘSTWIE WARSZAWSKIM.

Podoficer z tego okresu, to już podoficer nowego »autoramentu«. W legionach podoficerowie rekrutowali się ze sfer najrozmaitszych w początkach a nawet później dawni oficerowie armii polskiej pełnili służbę podoficerów z braku etatów, co niewątpliwie podniosło dla funkcji podoficerskiej poważanie. Wszystkich łączyła jedna wspólna cecha: umiłowanie wolności i chęć zrzucenia hańby niewoli. Służba w Legionach nie była lekka. Kto zna choćby pobieżnie dzieje walk we Włoszech, sprawę poddania Mantui, sprawę San Domingo, marsz Legionów z Salzburga do Metz, ten wie jak ofiarną była ta służba. Często gęsto podoficer błyszczał sławą. Słynny Świstacki kosynier z pod Raławic był w Legionach.

podoficerem i dosłużył się rangi podporucznika. Sierżant Klusek, który w czasie bitwy pod Smoleńskiem wr. 1812 obchodził jubileusz 20-letniej służby, a nie został oficerem tylko dla tego, że czytać i pisać nie umiał, przecież z rąk samego Napoleona otrzymał oficerską szarżę i pełnił dalej swą podoficerską służbę. Czasy te wytworzyły typ podoficera lubianego i cenionego w pułkach, wiernie oddanego oficerom i dbałego o żołnierza. Bili się nieustraszenie, szli jako »wytyczni« na czele batalionu i ginęli wraz z oficerami. Podoficerów często wzywano na rady wojenne i uważnie słuchano ich szczególnie, gdy chodziło sprawy wywiadu. W wojsku Księstwa Warszawskiego podoficer odegrał pierwszorzędną rolę, a to z tego względu, że oficerowie młodzi, mający tylko cenzus naukowy o służbie mieli początkowo małe pojęcie. Znany pamiętnikarz Antoni Białkowski sam był jakiś czas podoficerem i jako oficer dużo się nauczył od podoficerów o czym wspomina w swych pamiętnikach.

»Wiek i późne pokolenia — mówił o Polakach Napoleon — zdumiewać się będą nad waszą wiernością i żaden naród nie dorówna wam.«

KRÓLEWSTWO KONGRESOWE I POWSTANIE.

Wojsko Królestwa Kongresowego było uzupełniane w drodze konstrypcji i zaciągu ochotników. O podoficerów szczególnie z początku było dosyć łatwo: dobre uposażenie, dodatki za krzyże wojskowe, za wysługę lat, na dzieci, opieka nad rodzinami, a wreszcie zapewnienie emerytur i pierwszeństwo w uzyskaniu posad w państwowej służbie cywilnej — ścigało do tej kariery aż nadto kandydatów. W wojsku starano się usilnie podnieść autorytet podoficera na którym spoczywała cała służba. W gronie podoficerów było wielu wiarusów legionowych i napoleońskich zmieszanych z nowym narybkiem. Po śmierci Aleksandra I rugowano z wojska podoficerów napoleońskich, w ich miejsce wchodziłi

wychowankowie Szkoły Podchorążych Piechoty, ale ci również wnosili w szeregi dużo zapału i patriotyzmu. Pamiętamy, że bohaterski męczennik major Walerian Łukasiński ze słynnego czwartego pułku rozpoczął swą karierę jako podoficer 5 p. z Strzelców Księstwa Warszawskiego, że Piotr Wysocki — bohater Nocy listopadowej przez 6 lat (1821—27) pełnił obowiązki sierżanta zanim dostał stopień podporucznika. Z dumą pełnili swoje obowiązki podoficerskie — podchorążowie. Spotykamy między nimi nazwiska starej szlachty obok nazwisk włościańskich i niemieckich, bo i dawne saskie rodziny służyły teraz w Polsce szczerze i gromadnie. Ci podoficerowie tworzyli w wojsku zwarty i jednolity front, na którym śmiało mógł się oprzeć niepodległościowy spisek i który nie załamał się pomimo, że W. Ks. Konstanty szerzył demoralizację zdobywając od czasu do czasu słabsze i podlejsze dusze. Ze szkoły Podchorążych z 219 ludzi poszło za Wysockim 161, reszta: część na urlopie, a 35 było »duchów moskiewskich«. Wiele poświęcenia okazała ta garstka w pierwszych chwilach powstania. Później w wojnie w którą zamieniło się powstanie listopadowe podoficerowie w zawody z młodymi oficerami zawsze pierwsi szli w ogień, zawsze świecili przykładem męstwa, to też ginęli całymi setkami.

Oto jak charakteryzuje ówczesnego podoficera polskiego wróg — wódz rosyjski Dybicz, który tak w raporcie do cara pisze po bitwie pod Kałuszynem: »W bitwie tej nie można już było zauważyć w wojsku polskim tej zdecydowanej postawy jak pod Wawrem i Grochowem, gdy to starzy i doświadczeni podoficerowie i żołnierze byli dla młodych przykładem, jak każdy krok terenu traci się wraz z życiem własnym«

Po tej wojnie do Prus przeszło jeszcze 2.753 podoficerów, lecz starych wśród nich było nie wielu. Podoficer w Powstaniu 1830-31 zdał egzamin w 100% — jest to niewątpliwie wzór godny naśladowania jeśli chodzi o typ polskiego podoficera. (d. n.)

I. TEMPLER

ZUŻYCIE AMUNICJI W CZASIE WOJNY

Z komunikatu pewnego naczelnego dowództwa dowiadujemy się, że jedna eskadra bombowców rzuciła w ciągu pewnego okresu ogółem 30 milionów kg. bomb na różnego rodzaju cele. Wyobraźnia ludzka tylko z trudnością może sobie uzmysłowić rozmiar tych trzydziestu milionów kg. a uplastycznienie w naszych umysłach tej przeogromnej mocy przebiecia w tak wielkich ilościach nagromadzonego materiału kruszącego jest nie mniej trudnym. Tak przedstawia się działanie zaledwie jednej eskadry lotniczej w ściśle ograniczonym czasie. Jakie zatem będą cyfry, ilości oraz waga użytej amunicji artyleryjskiej, karabinowej i pocisków innych rodzajów broni wszystkich państw wojujących trudno sobie dzisiaj jeszcze wyobrazić. — Niepojęte liczby i ciężary dociekają zaledwie do naszej świadomości. —

Zużycie amunicji na wojnach w ciągu ostatnich stuleci wzrastało coraz bardziej. Rozwój techniki wojennej i udoskonalenia poszczególnych rodzajów broni spowodowały zwiększenie zapotrzebowania na amunicję. Obecnie wymogi pod tym względem są tak wielkimi, że cyfry wyrażające zużycie amunicji na froncie równają się niemal zawrotnym odległościom astronomicznym. Nawet powierzchowne zapoznanie się z tym zagadnieniem wyjaśni nam nie dwuznacznie ogrom wpływu należycie zorganizowanej produkcji broni a przede wszystkim amunicji i jej dowozu na ostateczny rozstrzygający wynik działań wojennych.

Zanim jednak dowiemy się jak wielkie było zapotrzebowanie na amunicję w obecnej wojnie, warto przyjrzeć się jak sprawa ta przedstawiała się w minionym stuleciu.

W działaniach wojny trzydziestoletniej każdy muszkieter oddał przeciętnie po 7 strzałów i takie zużycie amunicji uchodziło w owym czasie za nader duże.

Grenadier Fryderyka Wielkiego zużywał już po 60 pocisków.

W roku 1813. piechur pruski wystrzelił około 30 naboí. W bitwie pod Vionville w 1870 roku użyto przeciętnie po 35 naboí na każdy karabin.

W 1905 roku strzelec rosyjski wystrzelił 367 pocisków karabinowych. Według źródeł francuskich w bitwie pod St. Privat, którą uważa się za najcięższą 1870 r. wystrzelono ogółem 33.600 naboí. Zużycie to było największym całym kampanii niemiecko-francuskiej.

Jak dalece szybko postępował rozwój techniki wojennej a w związku z tym wzrost zapotrzebowania na amunicję, warto przypomnieć sobie, że sama artyleria francuska w pierwszej wojnie światowej w działaniach na północ od Arras w ciągu zaledwie 24 godzin oddała około 300.000 strzałów armatnich. — Cyfry te nie wymagają żadnych komentarzy i świadczą najdobitniej o rozmiarze rozwoju technicznym broni nowoczesnych.

Poniżej podaję kilka danych statystycznych zużycia amunicji artyleryjskiej i karabinowej w różnych okresach czasu ;

Artyleria.

1 działo zużywało w ciągu jednego dnia walki :

29 pocisków w bitwie pod Solferino w 1859 r.
161 „ „ „ „ Gravelotte w 1870 r.
454 „ „ „ „ Spionskop w 1900 r.
504 „ „ „ „ Mukdenem w 1905 r.

Piechota.

Piechur w jednym dniu walki wystrzelił :

20 pocisków karabinowych w walkach pod Lipskiem w 1813 r.
28 pocisków karabinowych w walkach pod Nahodem w 1866 r.
35 pocisków karabinowych w walkach pod Vionville w 1870 r.
170 pocisków karabinowych w walkach pod Laojanem w 1904 r.
400 pocisków karabinowych w walkach nad Szaho w 1904 r.

Na wiosnę 1917 r. między Maison Blanche a Scarpe na zaledwie pięciuset metrowym odcinku po stronie angielskiej 700 dział i 268 miotaczy min zużyły około 200.000 ton amunicji, podczas gdy w sześciuset starciach i bitwach wojny niemiecko-francuskiej 1870-1871 r. piechota niemiecka oddała 20 milionów pocisków, artyleria zaś ogółem 858.000 strzałów. W tym mieszczą się 338.310 pocisków artylerii polnej i 320.516 strzałów oddanych przez artylerię forteczną.

Miasto Strassburg padło po pięcioletnim oblężeniu i oddaniu nań 10.286 strzałów. Metz zaś zdobyli Niemcy po wystrzeleniu 4877 pocisków armatnich i 12-to tygodniowym oblężeniu. Te cyfry są niskie w porównaniu z użyciem amunicji w 1914-1918 r. oraz ilościami amunicji jakie pochłania wojna obecna.

W czasie wielkiej ofensywy w 1915 r. dzienna dotacja amunicji artyleryjskiej po stronie francuskiej i niemie-

ckiej wynosiła około 300.000 pocisków. Rozpoczynając ofensywę nad Sommą w pierwszej wojnie światowej użyli Anglicy w jednym tygodniu więcej amunicji niż użyto jej w pierwszych jedenastu miesiącach wojny, a w czasie ognia huraganowego ilość wystrzelonych ciężkich granatów w jednym tylko dniu przewyższyła całą produkcję amunicji pierwszych jedenastu miesięcy wojny.

W bitwie pod Arras w 1917 r. wystrzelili Anglicy w zaledwie 4 dniach sześć razy tyle granatów artyleryjskich ile użyto ich podczas całej wojny 1870-71 r.

W bitwie o Verdun zużycie amunicji obu stron wojących w ciągu jednego dnia wynosiło 1 milion pocisków. Według obliczeń rzeczoznawcy szwedzkiego wystrzelono w ciągu 30-to tygodniowej właściwej walki w rejonie Verdun około 1.350.000 ton stali. Aby sobie wyobrazić o jakie ilości stali tu chodzi podaję, że do przewiezienia tejże potrzebnych jest 135.000 wagonów kolejowych. Ze względu na to, że teren walki obejmował 260,9 km. przypadło według tego obliczenia na 1 hektar terenu 50 ton stali.

Przypatrzmy się teraz jak wyglądała celność oddanych strzałów w różnych okresach. W działaniach wojny 1866 r. osiągnięto zaledwie trzydziestą część trafień dokonanych w czasie pokoju strzelań na strzelnicach szkolnych.

Pod Gravelotte i St. Privat w 1870 r. na 400 strzałów był jeden trafny, Francuzi zaś w czasie odparcia ataku 38 brygady na każdy trafny oddali po 452 naboí.

Według Rohnego użyli Rosjanie nad Yalu do unieszkodliwienia jednego Japończyka aż 40 artyleryjskich i 1053 pocisków karabinowych.

Ogólne wyposażenie Japończyka wynosiło 200 naboí. Pod Nanszau wystrzelili Japończycy po 50 do 150 pocisków na karabin. Przeciętne zużycie amunicji strzelca rosyjskiego w tym samym czasie wynosiło 250 naboí.

Wyżej przytoczone dane statystyczne uprzytamniają nam najwyraźniej ogrom ważności ustawicznie wzrastających potrzeb produkcji broni a przede wszystkim amunicji i dowozu tychże w nowoczesnej wojnie. Z pamiętników Sir Geoga Buchanan ambasadora Wielkiej Brytanii przy dworze rosyjskim w czasie pierwszej wojny światowej i p. Maurice Paléologue ambasadora Francji dowiadujemy się, że jednym z głównych przyczyn załamania się rosyjskiego ducha zaczepnego i możliwości ofensywnych armii rosyjskiej było niedostateczne zaopatrzenie oddziałów w amunicję i broń. Źródła te stwierdzają, że ośrodki produkcji broni i amunicji Rosji w tym czasie tak dalece były zdeorganizowane, że dzienna produkcja granatów spadała czasowo do 20.000 sztuk, a na 10 strzelców przypadł niekiedy zaledwie 1 karabin.

Z powyższych cyfr wynika, że w nowoczesnej wojnie produkcja broni i amunicji, organizacja dowozu tychże i zaopatrzenie oddziałów w sprzęt muszą postępować równolegle z działaniami na froncie. Naród, który potrafi najlepiej skoordynować działania wojenne na froncie z produkcją broni i amunicji oraz należycie rozwiąże zagadnienie dowozu i zaopatrzenia w sprzęt oddziałów frontowych może mieć uzasadnioną nadzieję na zwycięskie zakończenie działań wojennych.

Z odpowiedzi na ankietę

Redakcja »Głosu Żołnierza« przystępuje do druku wyjątków z odpowiedzi na ankietę. Będziemy drukowali bądź odpowiedzi, bądź urywki zawierające ciekawy materiał lub wykazujące już pewne zadatki literackie.

Roman Kyrowicz, Székesfehérvár.

...»Szum maszyn! Klask pasów transmisyjnych, zgrzyt i jęk metalu pod naporem wdzierających się weń noży i wiertel! Melodia, która oddziaływując hipnotyzująco na świeżo przybyłego, każe wzrokowi jego błądzić po obszernej przestroni hali, przesuwając się po maszynach lub szukać w twarzach robotników, czy i oni są pod podobnym wrażeniem. I jakaś niepewność ogarnia, jakiś lęk wkrada się i przychodzi wątpliwość: »czy i ja potrafię tutaj pracować?« A w wyniku tej wątpliwości jakaś przesadna ostrożność. Lecz mija pierwsze wrażenie, ręka coraz pewniej kładzie się na uchwytych maszyn, naprężenie ustępuje pod koleżeńskim, życzliwym okiem kierownika i współtowarzyszy. W miejsce wstępuje otucha: poczynam wierzyć w siebie. Przelęknione oko już nie błądzi lecz raczej z zaciekawieniem patrzy na to co się wydaje chaosem. Co chwila trzeba odpowiadać na pytanie: »Maga lengyel?«

Czynności jednych wydają się jakieś olbrzymie, innych znów w porównaniu z tamtymi wprost dziecinne, lecz rozważa powiada, że wszystkie one są jednakowo ważne. Twarze skupione, poważne; szybkie zręczne ruchy rąk — czynność!

Nagle w jednostajny szum jakby olbrzymiej rzeki wpada dźwięk dzwonka! »Obiad«.

Pracownicy porzucają swe miejsce, na obliczach wesołe uśmiechy: widoczne odprężenie; tu i tam obraca się jeszcze powoli jakaś później wyłączona maszyna — W miejscu szumu, cisza, cisza, wprost niesamowita opanowuje opustoszałą halę.

Jan Zyromski

Mój pobyt na Węgrzech

Nie powiem, by z własnej woli lub chęci, raczej dzięki tylko wojnom światowym w wir których i ja się zaplątałem, jestem na Węgrzech już po raz drugi.

Pierwszy raz byłem w roku 1915—1916 jako żołnierz byłej armii austriacko-węgierskiej. Wtedy już miałem przyjemność poznać kraj węgierski, w którym już wówczas w każdym zetknięciu odczuwałem przyjaźń dla Polaków. Przyjaźń ta utkwiała mi tak w pamięci, że nie omieszkalem rodzinie opisać mój pobyt na Węgrzech. Już pierwszy mój list tak im się podobał, że później dość często musiałem im opisywać i to szczegółowo, co tu słyszałem, co tu widziałem. To też nic dziwnego, że przed wojną jeszcze za dobrych czasów, w domu wieczorami rozkoszowałem się

muzyką węgierską transmitowaną z »Radio Budapest egy«.

Poraz drugi znalazłem się tu w r. 1939 i to akurat wtedy, kiedy marzyłem już o przejściu na emeryturę, by na starsze lata chociaż trochę wypocząć, a tu niestety marzenia i plany przysły jak bańka mydlana. Jestem już tu rok piąty. Tym razem miałem jeszcze większą możność w utwierdzeniu się w przyjaźni polsko-węgierskiej. Jest bowiem faktem, że Węgrzy przyjęli nas Polaków bardzo życzliwie, otoczyli nas najlepszą opieką, dają nam wszystko, co dać mogą. W pierwszych latach byłem w obozach: Érsekújvár, Esztergom, Sárvár, a obecnie jestem w Bregenc-major.

Z obozów tych posiadam niektóre widokówki z miejscowymi krajobrazami osobiste zdjęcia fotograficzne z moimi współtowarzyszami, posiadam na wet zdjęcia ołtarzy, które były urządzone w kaplicach obozowych z wizerunkiem Najświętszej Marii Panny, którą najwięcej kocham, gdyż przebywa obecnie z nami w takiej samej stajni, jak i my internowani. Ze zdjęć tych i widokówek mam zamiar w przyszłości zrobić albumy, które będą miłą pamiątką dla dzieci. Pragnę bowiem przyjaźni polsko-węgierską przekazać swym dzieciom, tylko mój Boże! gdy wspomnę o »Naszyc« w kraju, żal serce sciska. Mam tu jako tako dobre, a nasi biedni może są tam żadni kawałka suchego chleba, nie mówiąc już o innych artykułach jak owoce, garderoba... wiem, że ja mam taki ulubiony owoc a oni nie. Bo coż nam tutaj? Mamy tu jako tako wszyscy i sobą się nie martwimy. Ja naprzykład obchodzę się tym, co dostaje. Specjalnych trosk nie mam i z tej strony jest mi dobrze, poza tym mam spokój i dużo wolnego czasu, a gdy mi się już bardzo przykryży, to idę wraz z innymi współtowarzyszami do kuchni obierać ziemniaki, drzewo rąbać, a jeśli chwilowo nie na innej pracy to przynajmniej weźmiemy miotły i w obozie dróżki zamykamy... Od czasu chodzę też do komendy w Fertőszentmiklós (nieдалeko — tam i z powrotem tylko dziesięć kilometrów) i tu narąbię drzewa — niech i oni biedaki mają... bo inaczej tamtejsi nasi współtowarzysze nie mieliby czasu w bridża zagrać... Czasami też chodzę ze współtowarzyszami do łżejszych prac (bo do ciężkich prac jestem przez lekarza zwolniony) dla komendy np. na dworzec kolejowy, wyładować węgiel, drzewo, ziemniaki, siano, słomę — i tak jakoś czas schodzi... Coprawda nieraz dłuży się okropnie ten czas, ale dzięki jednak choćby tylko takim dorywczym pracom i innym tym podobnym rozrywkom, chwala Bogu cztery lata przeszło jak z bicza trzaś... I ani się człowiek oglądnał a tu nadszedł już rok piąty Pomyśleć tylko... Rok piąty!...

Treść nr. 13 — „Głosu Żołnierza“

Stanisław Czuryłło: Podoficer polski. — I Templer: Zużycie amunicji w czasie wojny. — Z odpowiedzi na ankietę.

H. I. ŁUBIENSKI

Spisek afrykański

(Kulisy wydarzeń historycznych naogół odsłaniane bywają już po wygaśnięciu ich aktualności bezpośredniej, gdy dostępne się stają dla publiczności akta, dokumenty, wspomnienia działaczy. Niemniej w czasach naszych zdarzają się próby wnikięcia w grę wydarzeń stosunkowo niedawnych. Pisma zagraniczne podały np. niedawno ciekawe oświetlenie kulisy wydarzeń, związanych z usadowieniem się aliantów w Afryce północnej : Red.)

PRAWDZIWIY PLAN GENERAŁA GIRAUD

«Gen. Weygand opuścił Afrykę w listopadzie 1941 r. ze słowami »Je suis un soldat discipliné, j'obéis (Jestem żołnierzem zdyscyplinowanym i słucham rozkazów)«. Gen. Weygand pozostał do końca posłusznym żołnierzem marszałka Pétaina. Z tą chwilą powstaje w Afryce zagadnienie, kto ma stanąć na czele dysydentów. Czyje nazwisko będzie miało dość autorytetu dla armii? W tej armii afrykańskiej jest wiele oddziałów z Syrii, wielu oficerów wrogo nastawionych dla gen. de Gaulle i Anglii. A patrioci, jak i Amerykanie, chcą za wszelką cenę uniknąć starć orężnych, z wojskami Vichy. W kwietniu 1942 r. radca Murphy w rozmowach z przedstawicielami sprzyśnięcia daje do zrozumienia, że plany powstania Waszyngton oceniać będzie z większym zaufaniem, jeśli poprze je jakaś znana i wybitna osobistość. I oto w trakcie tych rozmów przychodzi do Afryki sensacyjna wiadomość o ucieczce z niewoli niemieckiej gen. Giraud. D'Astier de la Vigerie, jeden z głównych organizatorów ruchu, pierwszy wysuwa nazwisko gen. Giraud.

Dn. 19 maja 1942 r. następuje w Lyonie pierwsze spotkanie gen. Giraud z przedstawicielem i wysłannikiem ruchu patriotycznego w Afryce Lemaigre-Dubreilem. Gen. Giraud ma kilka kryjówek w Lyonie i w okolicy. Agenci Gestapo są na tropie, ale zawsze za późno dowiadują się o miejscu pobytu generała. Jest on w doskonałej formie i jak najlepszej myśli. Sądzi, że sowiecka ofensywa zimowa mocno osłabi Niemców i że wielki czas aby zorganizować i przygotować odwet Francji. Giraud z radością dowiaduje się o istnieniu tajnej organizacji w Afryce, ale on sam ma znacznie szerszy plan współpracy francusko-amerykańskiej, nie ograniczony tylko do Afryki. Giraud chce powrotu Francji do wojny po stronie sprzymierzonych. W tym celu przewiduje kilka równoczesnych akcji :

1. wystąpienie ofensywne armii we Francji nieokupowanej oraz równoczesne powstanie we Francji okupowanej ;
2. wylądowanie armii amerykańskiej we Francji południowej i dostarczenie materiału wojennego dla armii metropolitalnej ;
3. przetrzymanie armii afrykańskiej, uzbrojonej przez sprzymierzonych, do metropolii ;

4. wybuch powstania w Belgii, w Polsce i w Jugosławii. Termin operacji : wiosna 1943 r. W urzeczywistnieniu swego planu Giraud widzi najlepszą możliwość stworzenia silnego przyczółka mostowego na kontynencie europejskim, natychmiastowe odosobnienie Włoch, zapewnienie współpracy całej francuskiej floty handlowej. W tym planie Afryka ma odegrać tylko drugorzędną rolę bazy dla zaopatrzenia metropolii w żołnierza, broń i żywność. Dlatego Giraud nie zgadza się na wyjazd do Afryki, lecz przyjmuje patronat akcji i wyznacza na tym terenie jako swego delegata gen. Mast, dowódcę dywizji algierskiej. Giraud pracować będzie nadal nad przygotowaniem swego planu i nawiąże w tym celu bezpośrednie kontakty z Amerykanami w Vichy. Zrezygnuje zeń dopiero ostatecznie dn. 4 listopada, gdy Dubreuil przywiezie mu wiadomość o ostatecznej decyzji sprzymierzonych, którzy ograniczają się tylko do wylądowania w Afryce. Sprzymierzeni bowiem chcieli za wszelką cenę zlikwidować Rommla... Giraud z bólem serca opuści Francję w nocy z dn. 4 na 5 listopada, ale jeszcze wówczas próbować będzie wpłynąć na Eisenhowera po myśli swych zamierzeń. Dlatego nie pojedzie prosto do Algieru, gdzie oczekują go na lotnisku w Blida dn. 8 listopada o godz. 2 rano, lecz uda się najpierw do Gibraltaru do kwatery gen. Eisenhowera. Opóźni to jego przyjazd. Pozatym w Gibraltarze chciał omówić jeszcze kilka kwestyj, które dyskutowano w Cherchel na tajnej konferencji amerykańsko-francuskiej dn. 23 października 1942 r. Licząc się widocznie z przeszkodami, które mogą go spotkać w podróży, Giraud przed wyjazdem wręczył Dubreuilowi tekst proklamacji, rozkaz do armii i rozkaz operacyjny Nr. 1 dla przekazania tych cennych dokumentów gen. Mast.

ZAGADKA DARLANA

W nocy z dn. 7 na 8 listopada 1942 r. koło północy do willi »des Oliviers«, mieszkania gen. Juin, przyjeżdżają płk. C. i p. Murphy. Płk. C. komunikuje gen. Juin, że p. Murphy chciałby jak najprędzej rozmówić się z admirałem Darlan, który mieszka w willi Artur u admirała Fenard.

Godz. 0.15 — powtarzamy za »Cahiers Francais« — Darlan i Juin są razem. Pan Murphy oświadcza, że wylądowanie Amerykanów nastąpi jeszcze tej nocy na przestrzeni Agadiru aż po Cap Bon i prosi o wydanie rozkazów, które zapobiegą bezcelowej walce. Co myśli gen. Juin, niesposób odgadnąć. Darlan, bardzo spokojny, odmawia stanowczo: umowa francusko-niemiecka o zawieszeniu broni będzie uszanowana. Wchodzi D'Astier i zawiadamia gen. Juin i admirała Darlan, że są jeńcami. »Zmiana« posterunku przed wejściem do willi odbyła się bez jednego wystrzału. Oddział V. P. (Volontaires de Place — tak nazywail

się powstańcy) pilnuje wszystkich wyjść. Pan Murphy pozostaje w towarzystwie gen. Juin i Darlana, którego stara się nadal przekonać. Są również obecni: wicekonsul Pendar, niektórzy członkowie konsulatu, od czasu do czasu zjawia się konsul generalny Cole, który utrzymuje łączność z 26 (26, rue Michelet: główna kwatera powstańcza).

Go dz. 2 rano. Darlan prosi p. Murphy o upoważnienie go do wysłania listu ściśle osobistego do admiralicji: daje słowo honoru, że list ten nie zawiera rozkazu walki. Jeden z członków konsulatu zabiera list i zatrzymuje się po drodze pod Nr. 26 gdzie D'Astier pyta, jaka jest treść listu. List zostaje otwarty: zawiera on formalny rozkaz przestrzegania zawieszenia broni, t. zn. stawienia oporu «napastnikowi». (List ten, napisany ręką Darlana, znajduje się w posiadaniu autora sprawozdania, zamieszczonego w «Cahiers», José Aboulkera).

Godz. 2.30. Admirał zachowuje zimną krew i posyła drugi list, który p. Murphy mając zaufanie do danego słowa pozwala odnieść do admiralicji, a który niestety, nie przechodzi przez Nr. 26. Nie znamy treści drugiego listu, lecz przebieg wypadków był potem następujący: początek represyj wobec powstańców, próba mobilizacji wojsk, stojących garnizonem w Algierze. Pozwala to przypuszczać, że list ten, podobnie jak pierwszy, zawierał rozkaz walki.

Godz. 3. Trzeci rozkaz Darlana dociera do admiralicji przyniesiony przez zbyt łatwowernego urzędnika konsulatu Stanów Zjednoczonych. Mjr. Daurange, oficer do zleceń gen. Juin, jest obecny w miejscu kwatery głównej admirała, kiedy przychodzi rozkaz. Każę on przywołać dowódcę jednego z najbliższych znajdujących się oddziałów V. P. w celu zawiadomienia go o tych rozkazach. Następnie mjr. Daurange każe oficerowi V. P. towarzyszyć sobie w drodze do koszar «gardes-mobiles» i donosi pułkownikowi, że rozkaz, który otrzymał o godz. 2 (chodziło o rozkaz gen. Mast, zawiadamiający o objęciu dowództwa przez gen. Giraud i opowiedzeniu się po stronie sprzymierzonych) jest mistyfikacją i że armia pójdzie za rozkazem marszałka Pétaina. Gdyby pułkownik się wahał, list Darlana, najwyższego autorytetu wojskowego, reprezentującego rząd w Vichy, był pod ręką. Ale wahań nie było.

Godz. 4.30. Pluton «gardes-mobiles» z pułkownikiem na czele rusza do willi «des Olivers»: zaczyna się początek represyj.

Tyle sprawozdanie. José Aboulker rozwiewa legendę, którą starano się stworzyć wokół osoby Darlana. Według tych opowiadań Darlan miał przyjechać do Afryki w przewidywaniu wyładowania sprzymierzonych, wykonując z góry ułożony iście machiavelistyczny plan oddania Afryki sprzymierzonym. Niema w tym cienia prawdy. Darlan przyjechał na kilka dni przed wyładowaniem do swego ciężko chorego syna, oficera admiralicji w Algierze. Darlan jest tak samo zaskoczony wyładowaniem sprzymierzonych, jak Vichy i Berlin. Reakcja Darlana na wezwanie p. Murphy jest taka sama jak gen. Nogués. Darlan odmawia, gdyż nie wierzy w możliwość sukcesu wojskowego (brak tonnażu) sprzymierzonych i jest przekonany, że powtórzy się coś w rodzaju

Dakaru. Darlan, uwolniony, jedzie natychmiast do Fort de l'Empereur (mały forczyk położony na najwyższym wzgórzu nad Algierem, skąd kiedyś Karol V kierował operacjami przeciw Turkom). Stamtąd wydaje rozkazy do walki. Po 12 godzinach aż do wydania rozkazu «Cessez le feu» o godz. 18, Darlan ma czas zorientować się, jak poważne są siły Anglosasów i jak zaskoczeni są Niemcy. Rozkaz był oczywiście wielkim sukcesem p. Murphy, gdyż powstrzymał rozlew krwi, ale był on wynikiem sytuacji, a nie z góry powziętej przez Darlana decyzji.

ZDOBYCIE ALGIERU

Dobry plan, zaskoczenie, sprawność, śmiałość i przysłowiowy łut szczęścia — oto elementy, które decydują o powodzeniu w każdym zamachu stanu; zadecydowały one również w Algierze. Akcja ma się rozpocząć w nocy z dn. 7 na 8 o godz. 0.30. Czym rozporządzają powstańcy? 400 ludzi (w tym 12 Polaków i 2 muzułmanów), podzielonych na sześć grup. Uzbrojenie nieszczególne: kilkadziesiąt karabinów Lebel, długich jak piki, którymi kiedyś walczone z Arabami, trochę rewolwerów. Z nowoczesnej broni automatycznej — jeden amerykański gun-sten, przywieziony w walizce dyplomatycznej i wręczony symbolicznie przez p. Murphy José Aboulkerowi, i jeden karabin amerykański, który gen. Clark zostawił w Cherchel. Środki transportu: 30 ciężarówek, do których benzyny dostarczyli Amerykanie. Zadania jakie czekają spiskowców:

1. przerwanie linii łączności:

2. aresztowanie wszystkich dowódców mogących zorganizować opór, a więc: Darlana, generałów: Juina, naczelnego dowódcy sił zbrojnych; Mendigala, szefa lotnictwa; Koeltza, szefa XIX korpusu; szeregu admirałów oraz urzędników cywilnych, jak prefekta Algieru Temple, i t. d.

3. obsadzenie najważniejszych gmachów publicznych jak radio i poczta, oraz sztabów i komisariatów policji.

Podstawą działań jest plan mobilizacyjny, opracowany na wypadek ładowania sił nieprzyjacielskich. Plan ten przewidywał nie tylko odpowiednie rozmieszczenie oddziałów na zagrożonych punktach wybrzeża, ale również mobilizację uzbrojonych ochotników spośród Legion des Combattants, jako t. zw. Volontaires de Place, dla utrzymania porządku. Dla tych ochotników przygotowane były opaski, z literami V. P. Wyzyskując ten plan powstańcy wystąpili w tych opaskach i w tej roli, jaka była przewidziana dla oddanych Vichy S. O. L. (Services d'Ordre de Légion). Poza tym dowódcy dywizji algierskiej gen. Mast; rozkaz ten zakazuje walki z wojskami amerykańskimi, których wyładowanie według brzmienia rozkazu, uprzedza tylko najazd niemiecki, i ogłasza objęcie naczelnego dowództwa sił zbrojnych w Afryce przez gen. Giraud.

Kwatera główna powstańców mieści się w mieszkaniu prof. Henri Aboulker, jednej z najwybitniejszych osobistości Algieru. W kwaterze tej przebywają d'Astier de la Vigerie, płk. Jousse, radca Murphy, wicekonsulowie

Woodruff i Boyd, w budynku sąsiednim konsul generalny Cole i inni członkowie konsulatu Po kilku godzinach przygotowania akcja rozpoczyna się o godz. 0.35 w mieście całkowicie spokojnym i cichym, a o godz. 1.50 cały plan już wykonano. Nigdzie nie stawiano oporu, a tam gdzie zażądano wyjaśnień — mundur i rozkaz z pieczętką okazały się wyczerpującym argumentem.

Lecz teraz dopiero zbliżają się chwile największego napięcia nerwowego. Powstańcy są panami sytuacji, ale wiedzą, że stanowią garstkę że los ich zależy od nadejścia Anglosasów, zanim chwilowo sparaliżowany garnizon i policja (11.000 żołnierzy), nie zostaną zmobilizowane. O godz. 4.10 rozlega się huk pierwszych strzałów z fortu admiralicji i z Fort del'Empereur — to znak, że lądowanie już się rozpoczęło. Słychać w powietrzu warkot motorów i słaby jęk jednej tylko syreny na gmachu admiralicji, inne bowiem znajdują się już pod kontrolą powstańców. Z wysoko położonej Kasby tłum arabski spływa z krzykiem ku dolnym ulicom.

Ale koło godz. 5 rano sytuacja się psuje. Darlan jest już wolny, i powoli powstańcy zaczynają tracić pozycje po pozycji, wycofując się zresztą dobrowolnie. Koło południa sytuacja jest już bardzo krytyczna. W tym czasie giną kpt. Pilafort i por. Dreyfus. Są to dwie ofiary po stronie powstańców. Z obydwu stron unika się jednak rozlewu krwi i płk. Jousse dał wyraźną instrukcję by «w żadnym wypadku nie dopuścić do rozlewu krwi».

Ale popołudniu Amerykanie wkroczyli do miasta... Bronić się będzie jeszcze przez jeden dzień Oran, w którym powstanie nie wybuchło, z przyczyn niedostatecznie jeszcze wyjaśnionych, bronić się będzie dwa dni Casablanca. Tutaj przyczyną niepowodzenia było małe niedociągnięcie. Nie znaleziono dobrze zakonspirowanej linii telefonicznej, przez którą gen. Nogues, po aresztowaniu go przez gen. Bethouard, porozumiał się ze swymi przyjaciółmi i zażądał odsieczy.

SZEFOWIE

Szefów całego ruchu można podzielić na trzy grupy: polityczno-dyplomatyczną, wojskową i grupę t. zw. «action directe». Do pierwszej należeli d'Astier de la Vigerie, Lemaigre-Dubreuil, Rigault, Saint Hardouin i van Heck. D'Astier był monarchistą dawnym «cagouillard» który miał swe kontakty z Hrabią Paryża, mieszkającym pod Rabatem w Maroku; Dubreuil — radny miasta Paryża, republikaninem o sympatiach monarchistycznych; Rigault — człowiekiem związanym z «Echo de Paris», St. Hardouin, b. radca ambasady francuskiej w Berlinie a następnie przedstawiciel Vichy w Wiesbaden, został usunięty przez Vichy za zbyt wyraźne sympatie dla Anglosasów i mieszkał w Algierze. Wreszcie van Heck zajmował ważne stanowisko szefa obozów młodzieży w całej Afryce Północnej. Cała ta grupa krytycznie oceniała emigrację w Londynie, skupioną wokół osoby gen. de Gaulle uważając, iż wśród niej właśnie znajduje się szereg ludzi odpowiedzialnych za klęskę Francji, i była przeciwna udziałowi gen. de Gaulle w lądowaniu afrykańskim. Ta piątka tworzyła otoczenie radcy Murphy i była przez niego uznana

za reprezentację ruchu. Ona redagowała i zawierała układy z p. Murphy parafowane następnie przez gen. Giraud, przyczym negocjatorem był głównie St. Hardouin. Członkowie tej grupy byli doskonale zorientowani w stosunkach w Vichy i w Paryżu i zwykle znali z góry wszystkie ważniejsze decyzje rządu w Vichy. Do grupy wojskowej należał płk. Jousse, jeden z pierwszych organizatorów czynnego oporu, oficer w sztabie gen. Weygand, a następnie — gen. Juin. On to opracował cały plan zdobycia Algieru i czuwał nad jego wykonaniem biorąc w nim osobiście udział jak najczynniejszy. Razem z gen. Mast, dzisiejszym rezydentem w Tunisie, płk. Jousse opracował plan wylądowania sprzymierzonych w Algierze; plan ten uzgodniono z gen. Clark dowódcą 5-tej armii amerykańskiej, na dwa tygodnie przed wylądowaniem. Tutaj trzeba wymienić pełnego animuszu gen. de Monsabert, który zneutralizował bazę powietrzną Blida, niedaleko Algieru, gdzie miał lądować gen. Giraud, i gen. Bethouard, którego pamiętają prawdopodobnie strzelcy z brygady podhalańskiej z wyprawy na Narvik. Szefem grupy t. z. «action directe», zakonspirowanym wobec dołów organizacji, był d'Astier, natomiast szefem ujawnionym — José Aboulker. Ten młody, zaledwie 24-letni człowiek, okazał się doskonałym organizatorem i konspiratorem, odważnym i inteligentnym wykonawcą, umiejącym dobrze dobierać sobie współpracowników. Obok niego ważną rolę odgrywał p. Acharry, szef specjalnej brygady policyjnej do walki ze szpiegostwem, który zawsze walczył zjadle z wywiadem niemieckim. Wybitnym członkiem grupy był adwokat Brunel, przemycił niejednokrotnie do więzienia korespondencję i pilniki. Wśród członków tej grupy panowały nastroje republikańskie i lewicowe. Tutaj należał również Polak dr. Ćwikliński, od wielu lat osiadły w Algierze. Barczysty pan, z dużą brodą i bujną rozwianą czupryną, przypominał swym wyglądem przedstawicieli naszej P. P. S. z lat 1905. Ten spokojny i cichy człowiek okazał temperament prawdziwego bojowca.

Sprawozdanie José Aboulkera o wypadkach afrykańskich ogłoszone w «Cahiers Français» w roku 1942 jest pierwszym źródłowym opracowaniem tego tematu. Dla historyka niewątpliwie posiadać będzie pewną wartość szczególnie w tej części w której autor pisze o przebiegu operacji w Algierze na podstawie nie tylko własnych obserwacji lecz i swych towarzyszy broni. Natomiast w krótkiej historii powstania i rozwoju całego ruchu są nieścisłości o których trudno narazie dyskutować. A co szczególnie musi zastanowić każdego kto patrzył na te wydarzenia zbliska to nie tylko chłodny stosunek autora do Amerykanów lecz pewien ton prokuratorowski wobec tej grupy amerykańskich dyplomatów, którym Afryka Północna zawdzięcza wyzwolenie. Również niewiele słów poświęcono w sprawozdaniu roli gen. Giraud, którego autorytet i nawisko otworzyły drogę do armii i tak zaważyły na szali wypadków.

Czy nie należy wytłumaczenia szukać w tym, że prof. Aboulker napisał sprawozdanie w rok po wypadkach, a w ciągu tego roku wiele rzeczy zmieniło się na terenie Afryki?

ŻYCIE UCHODŹCZE

W jednym z najstarszych obozów cywilnych

Trzygodzinna podróż pociągiem, prawie cały czas w towarzystwie Dunaju i gór, aż do stacji Párkány-Nána, skąd cztery kilometry pieszej drogi i już jesteśmy we wsi Ebed, wsi, która gości uchodźców polskich od listopada 1939 roku. Początkowo było ich 90, później liczba ich doszła do 170, by obecnie spaść do 127. Znajome twarze rodaków, mieszkających jeszcze do niedawna w Leányfalu, Dunamocsu czy w Nógradverőce, wskazują na to, że Ebed wchłonął w siebie dużą część ludzi ze zlikwidowanych poprzednio obozów; przeważnie ludzi młodych, samotnych i ruchliwych, ludzi, którzy nadali temu środowisku polskiemu specjalny charakter. A mimo to we wsi prawie nie widać Polaków.

— Nasz obóz można nazwać cywilnym obozem pracy, — oświadcza nie bez dumy starszy obozu, — przeszło 60% ludzi pracuje. Część mieszka w t. zw. kasarni i (budynek po koszarach żandarmerii), część na wsi u gospodarzy, a inni w okolicy w pobliżu miejsc swoich zajęć. Uchodźcy pracują w przeróżnych dziedzinach, głównie w rolnictwie, w przemyśle i w rzemiośle. Wyuczylili się najrozmaitszych kunsztów, niektórzy zdobyli rzemieślnicze dyplomy mistrzowskie. Większość z nich nigdy w Polsce nie przypuszczała, że wypadnie im na Węgrzech zarobkować w charakterze: cieśli, stolarza, murarza, szewca czy też robotnika w fabryce łub na roli. Inteligencja polska umiała przystosować się do zmienionych warunków bytowania. Bez żadnych szemrań i ociągania się. Miło nam było naprzykład podczas wizyty w Ebed uściśnąć chropowatą dłoń magistra praw, który co dopiero skończywszy sezon «na murarce», opowiadał pochlebne słowa o solidarności koleżeńskiej, jaka cechowała jego węgierskich towarzyszy. Kolega zaś jego, wyzyskując swoje zdolności muzyczne, poprostu przystał do bandy cygańskiej. Grywa Węgom na skrzypcach po karczmach i weselach rzewne melodie i rwiste czardasze. Ktoś inny znów jest zatrudniony jako urzędnik w miejscowej gminie. Są też i tacy, co to mają tylko formalny przydział do obozu, a pracują i mieszkają w pobliskim Esztergom lub Párkány. Wreszcie wspomnieć należy o pracy kobiet polskich, które mieszkając na wsi, pomagają Węgielkom w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Temu czynnemu ustosunkowaniu się uchodźców polskich do pracy, zawdzięczać chyba należy ową niezwykłą harmonię jaka panuje między obozem a miejscową ludnością, mimo przedłużającego się czasu gościny. Tego wszelako współżycia nie zauważyliśmy w stosunkach wewnątrzno-obozowych. Starszy obozu tłumaczy to brakiem w obozie rodzin. A Ebed ma jedną z najpiękniej urządzonych świetlic obozowych

— czynnik ułatwiający życie się środowiska. Mimo to udało się kierownictwu obozu zorganizować: periodyczne odczyty z zakresu historii, medycyny, uruchomić żywe dzienniki, kursy języków, łączności, orkiestrę symfoniczną i chór obozowy, uświetniający śpiewem polskie nabożeństwa.

Ważną placówką w Ebed jest kuchnia obozowa, zasilana przez Komitet Obywatelski: 40% uchodźców korzysta z jej usług i chwali sobie jej wyżywienie. Nad stanem zdrowotnym uchodźców czuwa polski lekarz. Zainstalowana w «kasarni» łaźienka zapewnia możliwość cotygodniowych kąpiel. Na miejscu działa również szewc i fryzjer obozowy.

Wreszcie wspomnijmy i o tym, że obóz w Ebed ma coś, coby mu niektóre obozy pozazdrościć mogły. Jest nim przedstawicielstwo władz gminnych w osobie nadnotara p. Ernő Góry, który całą duszą odczuwając potrzeby polskich uchodźców, wszystko robi, aby ułatwić im bytowanie. To też utarła się tradycja obchodzenia rocznicy założenia obozu. Przy okazji tego uroczystego dnia, uchodźcy obdarzają nadnotara skromnym upominkiem.

ST. FLESZAR

ZIEMNIAKI

Ze wszystkich narodów właśnie my jesteśmy najściślej związani z ziemniakiem, bo nigdzie w Europie nie ma większego procentu gospodarstw karłowatych. Nie opuścił nas ziemniak i na tułacznych szlakach na Węgrzech. Przecież bez niego nie możemy obejść się.

Roku Pańskiego 1942 w obozie polskim w Eger stał się ziemniak jakby kijem wbitym w mrowisko. Mianowicie magistrat przydzielił obozowi ponad dwie morgi zaniedbanej łąki na stoku pagórka, oddalonej od centrum obozu około 4 km, z zaleceniem przekopania jej i dowolnego wykorzystania.

W obozie zrobił się huczek, — «za» i — «przeciw». Posiedzenia i debaty, kalkulacje i uchwały, komisje i kapitał zakładowy, czy mierzyć zamiary na siły, — czy siły na zamiary, czy do zbiorów wojna skończy się, czy nie, czy wypada, czy nie wypada, czy musi się, czy nie musi się — no i co wreszcie z tego unystkiego wyniknie. Ostatecznie «za» orzeważyło — i stało się. Obóz rozruszał się i zaczął prężyć zwiotczałe mięśnie. Idziemy kopać madziarską ziemię pod nasze kochane codzienne ziemniaczki. Podzielono ziemię na około stumetrowe działki ad personam i — albo sam kopiesz, albo płacisz za kopanie. Ruszyły pułkownicy i podporucznicy z wszystkimi pośrednimi stopniami. Łopata na ramieniu i dobre chęci w sercu, ale... reumatyzm i przepuklina, serce lub wątroba często stawały okoniem dobrym chęciom.

Dziwiły się Madziary tym starszym panom maszerującym przez wiele dni do pracy. Ugór zaroził się, pot pat się strumieniami, pęcherze na dłoniach rosły jak na drożdżach, a wyścig pracy trwał. Z niewprawnych dłoni i częstokroć słabego ciała, wola wyciągała

wysięk, pod którym centymetr po centymetrze kruszyła się ziemia twarda jak skała. Naprawdę wychodziły z nas siódme poty. Tylko nieliczni wycofali się nie z lenistwa ale z braku sił. Wielu pracowało za innych kolegów. Przeważnie praca odbywała się na długoterminowe raty. Dziesięć minut mordowania skamieniałej ziemi, . . . pół godziny odpoczynku, i t. p. Trzy lub cztery godziny takiej pracy . . . »jestem zmęczony, a jutro to ja dopiero pokażę jak się kopie«... No naturalnie jutro ta sama historia: Albo . . . »Ja tą łopatą tej ziemi nie rozbiję. Na nią trzeba kilofa.« — Po kilku dniach szyfrowej pracy dowiaduje się nowicjusz, że nową łopatę trzeba wyklepać i wyostrzyć.

Albo . . . »Gdzie moja łopata? Ktoś mi ja zabrał« — i zaczyna się kilkogodzinny spacer i pogaduszki za łopatą, nowościami, plotkami, wodą i t. d. Wreszcie . . . »Ja zawsze mam pecha«. Nie mogli mu już dać gorszej działki. Przecież to kamień nie ziemia. Akurat to samo mówił co drugi sąsiad.

A jednak dzień za dniem łąka coraz więcej czerniała, zygaki działek znikaly, aż wreszcie — gotowe!

Wmaszerowało na pole około 2300 kg zdrowych, jędrnych, nakiełkowanych namiętnością rozmnażania swego gatunku ziemniaków, a z nimi nasze nadzieje.

Dla nas którzyśmy mieli za sobą pionierską pracę skopania dziewiczego ugoru, sadzenie było już fraszką. Tu i tam było trochę krzywo, ale ostatecznie dnia 15 maja ziemniaki były już w ziemi. Popłakał nad nimi majowy deszcz, pożegnały je nasze nadzieje. Ale deszcz tylko popłakał i za godzinę nie było po nim śladu. Ten i ów nabrawszy rozmachu «urzędowym» kopaniem, kopał dalej prywatną działkę pod jarzynę, aby mieć kłopot noszenia z miasta polewaczki, chodzenia z góry na dół po wodę z błotka, narzekania na kradzieże i wreszcie . . . zjedzenia kilku własnych pomidorów lub ogórków. Przyjemność posiadania własnego ogródka pociąga jednak za sobą pewne obowiązki i koszta. Byli przecież i tacy, którzy nie myśleli o zysku materialnym, ale o przyjemności . . . podlewania.

A tymczasem nasze pole codziennie rośloneczniało się. Tysiące świerszczów grało, bataliony koników polnych hasały, bąki brzęczały, rozkwiciły się resztki łąki. A słońce z dnia na dzień coraz mocniej świeciło. Aż wreszcie gdzieś w pierwszych dniach czerwca nad Egerem pokazały się chmury. Lunął rzęsy deszcz, aż jezdniami płynęła woda. Wszyscy w obozie myśleli o naszych ziemniakach. Jak ślicznie będą teraz rosły. Idę przez park, i widzę, że deszcz w połowie ledwie go pokropił. Coś mnie tknęło. Idę na nasze pole. Ziemia jest sucha i twarda. Ani jedna kropla deszczu nie zbladziła na nasze ziemniaki.

Patrzę z pagórka na Eger i okolice, na kopiaste, lesiste góry Bukowe zamykające horyzont. Pod nimi niezliczone pagórki tu i ówdzie jakby ścięte olbrzymią piłą. Pagórki są z wapiennego piaskowca w którym wykuto winne piwnice. Poda mną też są takie piwnice. Na piaskowcu ułożył się czarnoziem. Z tego czarnoziemiu od wieków spływa wino do piwnic. Wino to główne bogactwo tej ziemi. Jak okiem sięgnąć winnice

gęsto przetykane czereśniami, morelami, orzechami. sliwami. Tu i ówdzie w kotlinkach łąny kukurydzy, a z rzadka pszenica. Tu ludzie nie modlą się o dużo deszczu. Im więcej słońca, tym lepsze wino, tym cenniejszy rocznik. No tak, — ale dla naszych ziemniaków konieczny jest deszcz, choćby taka polska trzydniówka w miesiącu. A słońce pali bez przerwy niemiłosiernie, — na widnokręgu nie widać ani obłoczka.

Wreszcie noc. Śpię, Śni mi się on — ten największy ziemniak jaki posadziłem. Ogromna zalana tłuszczem twarz, małe ściśnięte oczy, gęba od ucha do ucha, łysy jak kolano i złośliwie rechoce ze śmiechu. Nic nie mówi, tylko ciągle się śmieje. Denerwuje mnie to i krzyczę: »Czego się śmiejesz idioto?« A on nic tylko się śmieje. Zaciskam pięść, chcę go wyrznąć w tłusty pysk . . . i budzę się. Z potoku słycać conocny żabokoncert, jakąś pieśń prawiecznej tęsknoty.

I tak niezmiennie płynął słoneczny dzień za dniem.

Wreszcie około połowy czerwca gruchnęła po obozie . . . wschodzą! Za dalszych kilka dni wzeszły — pole zieleni się. Siła kiełkowania jest potężną, dla człowieka niezrozumiałą potężną. Siła młodości i wola życia przedarły się przez skalistą ziemię — ku słońcu.

A słońce było niezawodne i wierne . . . winnicom.

Wreszcie w lipcu zaczęły kwitnąć. Tylko parę dni dobrego deszczu, a będziemy ich mieli do syta na zimę. Co możliwe to się robiło. Okopywało się je troskliwie, rozbijało skalistą ziemię . . . i marzyło się o deszczu. Słońce opływało niezmiennie żarem z nieba. Ziemniaki jednak żyły. Przez liście łapczywie wchłaniały rosę i broniły się przed zbytnią miłością słońca. Zew natury utrzymania i rozmnażania gatunku był silny, łamiący wszystkie przeszkody. We wrześniu sprawdziłem jaki będzie urodzaj. Podnoszę parę krzaków. Tu i tam parę ładnych ziemniaków, ale przeważnie drobiazg. Orzechy nie ziemniaki. A no! Może się jeszcze poprawią. Nadchodzi październik. Wszystkie wokół pola już sprzątnięte, tylko nasze ziemniaki zielenią się. Przez cały czas ich wegetacji były tylko trzy przelotne deszczuki.

Zdecydowano się wreszcie na wykopki. Ruszyły znów męże zbrojne w łopaty, kosze, worki, chleb, słoninę i pomidory.

I wreszcie je wykopano. Wmaszerowało z pola za każdy wsadzony kilogram, — jeden kilogram pięknych, a tytułem procentu jeszcze po dwa kilogramu drobiazgu.

Na drugi dzień po wykopkach lunął deszcz.

Gdy zbilansujemy ten nasz ziemniaczany wyczyn, to po stronie rachunku zysku będziemy mieli: zdrową gimnastykę, cel spacerów, przyjemność ryzyka, trochę emocji i powodów do dyskusji. Po stronie rachunku strat: ponad dwa tysiące pengó, konieczność wpłacenia zaliczek na zakupno ziemniaków, zawiedzione nadzieje.

Gdy na zebraniach obu stołowni obwieszczono hołbowe wiadomości o stracie i jej następstwach, tu i ówdzie ktoś odezwał się: . . . »A mówiłem!« On już

w pierwszych dniach maja wiedział, że do jesieni nie będzie deszczów.

A tu tymczasem los naszych ziemniaków związany był przez to nieszczęsne słońce z wielkimi sprawami historii. To samo słońce prowadziło «ich» pod Stalingrad i Aleksandrię. Jakim więc cudem mogły udać się nasze ziemniaki?

STANISŁAW SZAREK

„REDAKTOR“

— Pobudka. Pobudka — w s t a ć!

Zwyczaj wstawanie odbywa się w naszej kompanii bardzo sprawnie. Wszyscy wstają na pierwsze wezwanie tymbardziej, że w chwilę później chodzi po baraku półubrany szef i budzi opieszalców, a każdy woli obyć się bez tej interwencji.

» Dzisiaj jednak było inaczej. 4-ty pluton składający się z nowicjuszy, którzy przybyli dopiero wczoraj z innego obozu — nie ruszył się z barłogów. Dowódca plutonu (osławiony później »Tomcio!) nie chcąc zasłużyć na naganę zawołał z prycy:

— Wstawać chłopcy!

W tej chwili z pod stosu betów podniosła się jakaś głowa strojna w żdźbła słomy a grzmiący głos krzyknął

— Co za chłopcy?! Chłopcy są u szewca! Psiakrew, widzicie go wydziera się, jakbyśmy razem kalesony fasowalili...

Byłby elokwentny jegomość popisywał się dłużej swoją erudycją, lecz spotkał go zawód. Nie tylko nie uzyskał poparcia kompanii, ale nawet usłyszał kilka nieprzyjemnych epitetów od dawnych mieszkańców baraku, przyzwyczajonych do porządku. Krótkotrwały incydent zlikwidował flegmatyczny głos szefa:

— Spokój tam! — a pan Obrażnicki do mnie!

W baraku jakby makiem posiał. Starzy tylko uśmiechali się złośliwie; wiedzieli co znaczy taka »pogawędka« z szefem.

Dziwny to był szef, (W sekrecie zwaliśmy go »generałem«). Nie wiele mówił, rzadko podnosił głos; czasem tylko popatrzył na winowajcę spokojnym, wiele mówiącym spojrzeniem, lecz kompania bała go się jak ognia, choć niemniej szanowała. Nigdy nie było wiadomem jak »generał« zareaguje na jakiś odskok od ustalonego porządku. Czasem uśmiechnął się zażartował, nieraz jednak smagnął szyderczym słowem jak batem, lub przylepił nazwę, która podchwycona przez kompanię długie miesiące kursowała po baraku, do rozpaczki doprowadzając »ochrzczonego«. Była to groźna broń szefa, przed którą każdy cofał się, bo niema nic przykrzejszego, jak być przedmiotem kpin otoczenia.

W środku baraku między pryczami stał mały stolik, przy którym urzędował »generał«. Pozornie zajęli się swymi czynnościami, ale niecierpliwi przysunęli się bliżej stolika, bacznie obserwując »wodzireja« idącego na »posłuchanie«. Widocznie wyczuł atmosferę baraku, i bo szedł dziwnie zgaszony, choć nadrabiał miną.

»Generał« podał wezwanemu rękę i poprosił go siadać.

Wodzirej zgłupiał. Usiadł na kraju szku taboreta i czeka w niepewności.

— Słyszałem, że pan jest redaktorem? — Uśmiechnął się szef.

— Ttaak!... tak jest...

— To dobrze się składa — panie redaktorze — bo i ja pracowałem kiedyś w dziennikarstwie... więc prędej się porozumiemy... A w którym wydawnictwie pan pracował?...

— Ee!... Właściwie... to ja jeszcze nie pracowałem... dopiero studiowałem...

— Ach taaak?! Mam do pana prośbę...

Wodzirej poderwał się.

— Słucham panie szefie!

— Na tematy fachowe pogadamy kiedyś później... Teraz proszę, aby mi pan przestał bruździć w kompanii...

Głos szefa był niezmiennie uprzejmy.

— Tak jest panie szefie... ja tylko...

— Jest pan inteligentem, a inteligenci powinni w pierwszej linii pomagać — a nie bruździć. Dziękuję panu!

Było w tym geście szefa coś takiego, że delikwent złany potem, usunął się w swój kąt, odprowadzony ironicznymi spojrzeniami.

Od tej chwili tytuł redaktora przylgnął doń na zawsze. Pan »redaktor« jednak ucichł; nie było go słycać w kompanii, a od szefa stronił jak tylko mógł, bojąc się widocznie rozmowy na tematy »fachowe«...

Na świecie tymczasem rozkwitła wiosna w całej pełni, a wszyscy »internalci« zajęci byli przy różnych pracach fizycznych.

»Redaktor« zaczynając od miotły, zdołał przejść przez wszystkie rodzaje pracy, wreszcie utknął w grupie »jedwabników«. Na wolnym powietrzu czuł się on o wiele lepiej jak w baraku, a wicherzycielska natura nie pozwalała mu usiedzieć spokojnie, więc też każdemu z kolegów starał się przypiąć jakąś łatkę, to też nie cieszył się wielką sympatią.

Kres jego »kariery« nadszedł bardzo prędko. Z następną grupą przyjechał do obozu jego dobry znajomy i rzekł:

— To jest redaktor? Znam go z Warszawy i przypominał mi się, jak wskakiwał do tramwaju i wykrzykiwał: »Kurier Czerwony« — »Kurierek!«...

W niedługi czas potem »redaktor« postarał się o przeniesienie do grupy pracującej poza obozem. Czasem widzimy go. Podobno zmienił zawód i teraz jest — studentem praw...

«Tygodnik Polski-Materiały Obozowe» wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech
Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

Przedpłate należy wpłacać blankietem czekowym
na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-
utca 31. III. em. II. telefon: 12-55-20.

440123 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum
S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.